№ 138. Warszawa, Piątek 16/28 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczty rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie tak sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Teodozji Męczenniczki. Wschód słońca o g. 3 m. 50.—Zach. o g. 8 m. 5.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

W kościele parafjalnym Panny Marji na Nowem mieście, w niedzielę t. j. d. 30 maja r. b. przypada uroczystość Św. Trójcy. Nabożeństwo to odprawiać się będzie z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, z kazaniami i processjami tak z rana jak i po południu.

Z Petersburga, 6 (18) maja.
W ciągu kwietnia przejechało drogą żelazną Carskosielską 46,264 passażerów, a dochód ztąd osiągnięty wynosi 15,401 rs. 29 kop.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Magistrat miasta Warszawy.—Ponieważ termin do złożenia rapportu wyższéj władzy o rezultacie składki wielko-tygodniowéj za rok bieżący z końcem maja już upływa, magistrat zatem ma zaszczyt wezwać właścicieli i rządców domów, ażeby doręczone im w tym celu xiążeczki, po zebraniu ofiar na szpitale wszelkich wyznań, od swych lokatorów najdaléj w dniach trzech wraz z zebraną kwotą złożyć chcieli na ręce właściwego delegowanego na xiążeczce z nazwiska i numeru zamieszkania wymienionego i upoważnionego do pokwitowania z odbioru pieniędzy i xiążeczki. Przytem także uprasza WW obywateli do téj czynności delegowanych, ażeby przed końcem bieżącego miesiąca po skompletowaniu wszystkich xiążeczek do jego rewiru należących, powierzony mu kwitarjusz wraz z xiążeczkami i kwitem bankowym na wniesioną składkę magistratowi złożyć raczyli, gdyż od tego tylko zależy zamknięcie ogólnego rachunku. Przytem magistrat jest w obowiązku uprzedzić właścicieli i rządców domów że zagubienie xiążeczki nie może być inaczéj usprawiedliwione, jak tylko podpisami wszystkich lokatorów domu tego w którym xiążeczka zaginęła, z oświadczeniem wysokości składki, jaką każdy lokator zaofiarować raczył.—Za prezydenta, radny magistratu *Jeska*.—Naczelnik kancellarji *Luceński*.

— Znakomity historyk Francji J. Michelet, w ostatnich czasach zwrócił się do historji naturalnéj i wypracował dwa dzieła »Ptak« i »Owad« nadzwyczajną posiadające wziętość. Ostatnia z tych prac została przełożoną na język polski przez p. A. Wiślickiego i zapewne niebawem ukaże się w druku.

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.—Zawiadamia, że w skutek zaproponowanéj zmiany przez radę zarządzającą drogą żelazną Warszawsko-Wiedeńską co do przewozu ciał zmarłych osób, JW. dyrektor główny prezydujący w Kom. Rz. P. i S., odezwą z dnia 22 kwietnia (4 maja) 1858 r. N. 4104 do tejże rady, zadecydował: że za przewóz ciał zmarłych osób drogą żelazną Warszawsko-Wiedeńską, pobieraną bydź winna opłata jak za przewóz pojazdu klassy pierwszéj z zastrzeżeniem atoli, że przewóz takowy, będzie mógł mieć miejsce tylko w wagonie krytym, z zachowaniem wszelkich formalności, wymaganych przepisami policyjnemi. Decyzja rzeczona z dniem 20 maja (1 czerwca) r. b. w wykonanie wprowadzoną zostaje.—W z. *Hilgers*.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 22 Maja 1858 roku.

Malarze polscy w Paryżu. Śmierć poety Brizeux'a. Nowe dzieła. Pojedynek pana de Pene. Koncert, i na nim dwie artystki polskie.

Dawno już bardzo redakcja nalega na mnie, abym jéj przysłał wzmiankę o malarzach polskich bawiących w Paryżu; sam czuję, że dawno już powinienem był to uczynić.... ale.... ale.... i taki jest nawał tego ale.... że niemam siły nawet tłomaczyć się wam, dla czego się tak spóźniłem, a przeszłe moje listy dają świadectwo, jaki prąd coraz to nowych wypadków unosi pióro moje w inną wcale stronę, niż ta, ku któréj zmierzało me serce.

Na tymczasem poprowadzę was do jednéj pracowni, które obiecałem otworzyć cierpliwym, nader cierpliwym czytelnikom Kroniki.

Pierwsza pracownia, do któréj zajdziemy, jest na przedmieściu św. Germana przy ulicy des Marais St. Germain, pod Nr. 17. Piękna to, światła i ogromna pracownia, dawniejsze atelier p. Eugenjusza Delacroix, cała przybrana w piękne stare gobeliny, i przystrojone starem drzewem okrytem rzeźbą, należy do Henryka Rodakowskiego. Niewiele znajdziemy w niéj dziś może przedmiotów, mogących zaspokoić gorącą chęć naszą, zapoznania się z tym młodym malarzem, bo wysoko utalentowany gospodarz, pod włoskiem gdzieś niebem szuka nowych natchnień, i pod słońcem Italji układa sobie nową paletrę, zbierając starannie cały blask i barwę starożytnego jéj nieśmiertelnych mistrzów podania.

Jest tu sam jeden tylko portret pana D., o którym już tyle i tak pochlebnych rzeczy powiedziano w swoim czasie, iż nie mam potrzeby wdawać się w nowe tego dzieła opisy, obsypywać bowiem pochwałami to, co tak wysoko i z większą niż moja powagą oceniła nawet francuzka krytyka, dość skąpa zwykle we względzie obcych artystów, byłoby to jedno, co tłusty połeć smarować. Powiedzmy więc tylko, że znakomity ten portret, prawie historyczny obraz, z układu swojego i ważności, jest to pierwsze dzieło naszego malarza; że to pierwsze dzieło odniosło wielki złoty medal nagrody na expozycji w Paryżu, na expozycji, która otwarta wyłącznie dla wystawy płodów francuzkich artystów, obce utwory przypuszcza jedynie przez tolerancję i przez samą grzeczność. To powinno bardziéj jeszcze pokazać wartość artystyczną dzieła, które dopuszczone do wystawy na takich warunkach, uwieńczone przecież zostało pierwszą nagrodą, i dać nam poznać to wysokie stanowisko, jakie za pierwszym krokiem potrafił opanować w artystycznym świecie talent naszego młodego malarza.

Muszę tu dzisiaj przerwać na chwilę naszą przechadzkę po pracowniach polskich malarzy w Paryżu i moje zaczęte wspomnienie o p. Rodakowskim, bo nie śmiem opuścić, nie zapisawszy na kartach téj kroniki, kilku wypadków, które wychodzą z powszedniego trybu tutejszego życia.

A naprzód, jest to śmierć Juljana-Augusta *Brizeux*, znakomitego, choć mało znanego poety. Umarł on z piersiowéj choroby w Montpellier, w 52 roku życia. Nieboszczyk Brizeux był rodem z Bretanji i w ojczystem swojem narzeczu nazywał się Mor-gan Brizéuk, jak wymawiają francuzi, co znaczy: syn morza, albo pomorzanin, Breton. Widzicie, jak to wszystko powykręcało się zczasem za pomocą rzymskiego alfabetu, że trudno dziś

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 137.)

Julcia zachorowała niebezpiecznie. — Gorączka rozwinęła się z przerażającą szybkością, główka jéj gorzała w bolesnym ogniu, cały organizm targany konwulsyjnemi spazmami i kurczami upadał w bezwładność. Pozbawiona przytomności umysłu, nie poznawała nikogo. Oczy jéj otwarte, roziskrzone chorobliwie i obłąkane rzucały w około dzikie spojrzenia, lub też zatrzymane nieruchomie szkliły się w orbitach. Usta wydawały dźwięki niezrozumiałe, czasami krzyk przerażający, albo też przemawiały dziwnie, — zagadkowo, tajemniczo, — jakby w śnie głębokim i niespokojnym. Doktor sprowadzony z miasta, chwiał głową, zwołał consilium, zakwaterował się we dworze na długo, i pomimo tych złowrogich znaków, nie powiedział żadnego stanowczego zdania. Widać było jednak, że wątpił o życiu choréj.

DALSZY CIĄG.

Jakże się przemienił widok tego domu, jeszcze niedawno tak spokojnego i wesołego! Wszyscy otoczyli chorą najczulszemi staraniami. Przy niéj ześrodkowały się myśli i uczucia, caléj rodziny i czeladki. Olesi, nie można było oderwać od łoża cierpiącéj. Każdy był smutny, lecz ona najsmutniejsza. Ach! z jakąż gorzkością zanosiła modły do nieba o ratunek! — wiele łez wylała w ciszy nocnéj! — wiele trwóg przeszyło jéj serce, jakby ostremi mieczami! O! bo też życie jéj było tak zespolone z życiem Julci, że bez niéj zdało jéj się niepodobnem, i stratę jéj stawiała na równi z własną śmiercią. Jedna chwila takiéj niepewności, jest już okropną katuszą, a takich chwil upłynęło wiele; — bardzo wiele! wprzód nim stan choréj nieco się polepszył i rozpogodzone oblicze lekarza, kazało się domyślać zmniejszającego się niebezpieczeństwa.

W jedną z tych bezsennych nocy, które Olesia przepędziła u łoża swojéj przyjaciołki, Julcia w gorączce, tak wyraźnie wymówiła się z swych tajemnic, że smutna stróżka zacząwszy ją słuchać z bolesną ciekawością, nagle zadrżała, i dosłuchała do reszty coraz to z głębszą uwagą i zdumieniem. Zdało jéj się, że ktoś grubą zasłonę zerwał z jéj oczu. Nigdy nie wątpiła o tem że Julcia, nie zupełnie była obojętną, w swoich uczuciach dla ułana, jednakże sądziła zawsze, — osobliwie w ostatnich czasach, że to był odblask własnego jéj szczęścia w tkliwem sercu przyjaciołki. A teraz przekonywała się że to serce wydane było na straszliwe męki rzetelnéj, wielkiéj — i nie poznanéj miłości! Odkrycie takie niespodziane, zalało w pierwszéj chwili, jakby jadowitą trucizną pierś Olesi; — posądziła swoją towarzyszkę o obłudę, — o zdradę! Wszakże baczniéj rozważywszy jéj postępowanie i liczne a nie wątpliwe dowody najczulszéj przyjaźni, nietylko odrzuciła zbyt porywcze podejrzenie, lecz powoli oceniła ją sprawiedliwiéj i nareszcie z uwielbieniem powzięła przekonanie, że pokrycie tajemnicą tak silnych uczuć, — stłumienie onych, i widoczne w ostatnich dniach bytności Michała, unikanie jego towarzystwa, były ze strony biednéj

rozpoznać tego gallickiego pokrewieństwa ze słowiańskim, o czem wam kiedyś obszerniéj powiem. Dosyć, że z Breżaka albo Brzeźaka, zrobiono *Brizeuk* i Breton, a z *Mor-gana*, syna morza, pomorzanina, zrobiono armoricana, bo takie jest znaczenie tych dwóch celtyckich wyrazów.

Brizeux, młodym chłopcem przybył do Paryża, gdzie dokończył nauk rozpoczętych w Bretanji. Ale wśród téj stolicy świata, niezapomniał ani swojéj biednéj i trochę dzikiéj ojczyzny, ani swojéj rodzinnéj .mowy, ani rodzinnego ducha poszeptów, ani nawet owéj Brzeżanki, którą młode jego serce ukochało ongiś, pod słomianą strzechą rodzinnéj wioski! I chociaż wszystkich tych wspomnień struny nawiązał późniéj na francuzką lutnię, chociaż po większéj części śpiewał po francuzku, Brizeux został jednak celtyckim bardem, a w rozpieszczonym i sztucznym języku Racina, tłómaczył surowe, dzikie i jakby cierpkie podźwięki celtyckiéj spuścizny, rodzinnych swych bardów.

Chociaż śliczny jego poemat *Marja,* ogłoszony w 1832 roku, postawił go w rzędzie lepszych poetów francuzkich, chociaż Akademja uwieńczyła *Les derniers Bretons*, i chociaż one otworzyły mu wstęp do Revue des Deux Mondes, — Brizeux nigdy jednak ani prawdziwie zrozumiany, ani właściwie oceniony nie był we Francji. Najlepiéj tego dowodzi następna anegdota, która mu się zdarzyła z dzisiejszym prezesem senatu, panem Troplong.

Brizeux, niewiadomo dla czego, całe swe życie pragnął namiętnie wejść do Akademji francuzkiéj. Jak tylko Brizeux raz powziął tę myśl, z uporem swojéj bretońskiéj natury niczego nie opuszczał, aby dojść do tego celu swych życzeń. Za każdą więc nową śmiercią jednego z tych niby nieśmiertelnych ludzi, co siedzą w pałacu Mazariniego, uparty Brzeżak rozpoczynał zwykłe zabiegi o wakujący fotel Akademji i obchodził starannie całą parafję Instytutu. W czasie jednéj z tych wypraw, Brizeux udał się do pana Troplong, jako akademika, prosząc go o danie mu swojego głosu. Zadziwiony tym żądaniem znakomity Juris consult, wyznał mu w prostocie ducha, że po raz pierwszy słysząc o jego nazwisku, nie rozumie, jakie by mogły być jego prawa do wejścia w to zgromadzenie ludzi uczonych.

Brizeux umarł poetą, a nie akademikiem, umarł, od kilku ledwie zrozumiany ludzi, i to ludzi jak on z Pomorza, Brzeżaków, bo i ten nawet poemat *Marji,* w którym biedny celt wyśpiewał złote sny swojéj młodości i wypłakał gorzkie łzy swojego serca, w którym niezapomniał ani modrych oczu swojéj jasnowłoséj Brzeżanki ani słomianéj strzechy, ani dzikich skał i wonnego kwiecia, ani głębokiéj morskiéj przezroczy, Francuzi chcieli koniecznie uważać jako allegorję, jako śpiew o Bretanji, uosobionéj w postaci jakiejś zmyślonéj Marji! Ah, czyż oni kiedy zrozumieli inaczéj poezję, ci ludzie? I czy odróżnili kiedy zmyślenie, fikcję, od tego co się u nas nazywa poezją!

Przyjaciele jego nawet najbliżsi, najżyczliwsi mu ludzie, tak dalece niezrozumieli téj natury pomorskiego barda, że we wszystkich jego poezjach widzieli tylko jedną stronę, stronę błyszczących skrzydeł fantazji, i radzili mu często poważnie bardzo, aby użył tego talentu na donośne i korzystne prace prozą dla teatrów paryzkich. Jakkolwiek poczciwy Brzeżak był skromny i biedny, nie dał się przecież uludzić i do śmierci nie zaparł się ani swojego wieszczego ducha, ani swojéj Brzeżany.

Oprócz *Marji,* znakomitsze jego poezje są następne: *Barzonek, Les Derniers Bretons* i *Telen Avor*, zbiór bretońskich pieśni, w bretońskiem narzeczu, z których większa część stała się niezmiernie popularną pomiędzy ludem Bretanji. Oprócz tego, Brizeux zostawił tłómaczenie prozą Boskiéj komedji Dantego, a w rękopiśmie niezmiernie ciekawy i ważny, nawet dla nas Słowian, Dykcjonarz topologiczny i historyczny, nazwisk miejsc w Bretanji.

Dziwna to była natura, dziwny talent i dziwny fenomen we Francji i w jéj literaturze, ten poeta i jego dzieła. Z jaką mocą i prawdą czuł i kochał swoją Brzeżanę, dowodzą tego jego słowa, które tyle razy powtarzał swoim przyjaciołom: „Dziwna to rzecz, mawiał, co się w méj duszy dzieje. Zdaje mi się, że każdy krok, co mię od ojczyzny oddala, wdzięki jéj i moją ku niéj tęsknotę pomnaża. Najlepsze wiersze, które wyśpiewałem o niéj, były te, którem napisał daleko od mojéj biednéj Bretanji, w Prowancji gdzieś, albo we Włoszech!“ Czyż nie zdaje się wam, jak gdybyście słyszeli mówiącego jakiegoś pokrewnego naszego Adama albo Malczewskiego?

Kilka nowych xiążek wyszło w świat literacki, jakby kilka kwiatów na grobie tego biednego poety. Na ich czele postawię doskonałe tłómaczenie pana Travers, znakomitego dzieła kardynała Bona, pod tytułem: „Phoenix Redivivus.“ Pan August Nicolas, który do tego tłumaczenia napisał przedmowę, słusznie powiada: „że to jest odradzający się Fenix. *Naśladowania Chrystusa Pana.*“ Jest to mówi daléj autor przedmowy, tenże sam polot co i naśladowania Chrystusa Pana, tylko pełniejszy, bardziéj naglący, a dla wielu dusz bardzo, którym konieczny jest przewodnik, nierównie nawet stosowniejszy, od tamtego dzieła.“

Potem nie zapomnijmy, w innym wcale rodzaju, ale pełnego wdzięku, nauki i bardzo świetnych przymiotów pisarza: *Les Païens innocens*—pana Hippolita Babou, Paris, chez Poulet - Malassis. Jestto zbiór jakby legend i bajek południowéj Francji, gdzie lud, jak lud świata całego, obok świętych zasad wiary i religji, przechował dawne pogańskie pierwotnego swojego życia tradycje. Śliczne te obrazki życia ludowego i zabobonów ludu, ułożone w formie pięknie i zgrabnie narysowanych powiastek—wypowiedziane językiem, któremu nie braknie ani barwy, ani życia i ruchu. Czytają się łatwo, przyjemnie i poczciwe, spokojne wrażenie zostawując w duszy.

Nakoniec baron de Montemart wydał u Hachetta drugą poprawną edycję swojego: *La vie élégante a Paris.* Ciekawa ta xiążeczka, jako uchylony kącik téj wielkiéj teatralnéj zasłony, która przykrywa to, co się zowie światem pięknym i modnem życiem w Paryżu, bawi, rozwesela a razem naucza z jakiego punktu, żyjący w téj sferze ludzie zapatrują się na otaczające ich przedmioty. Xiążka ta, jak dworzanin naszego Łukasza Górnickiego, maluje to na co się autor patrzy i czego się dotyka — i maluje, dorzucając tu i owdzie, własne i cudze spostrzeżenia, uwagi i dowcipne słówka. Nie jako nauka na dziś—ale jako materjał na przyszłość, zostanie ona powiadam ciekawą śpuścizną.

Gawędząc w ten sposób o xiążkach i ludziach, nie opuszczajmy historji Figara, historji rozpoczętéj drwinkami i żartem, a zakończonéj niestety arcytragicznym wypadkiem. Jeden z redaktorów tego dzienniczka, znany ze swéj uszczypliwéj buzi i ostrego piórka, wściubski i bywalski nad miarę czasem, ale zabawny, sprytny i zawsze dobrze znający co się dzieje w Paryżu, jednem słowem pan de Péne, a piszący pod pseudonimem *Nemo* w Figaro i w Nord, w przedostatnim numerze Figara, 1go czy 9go maja, dziś dobrze nie pamiętam, mówiąc o jakimś baliku paryzkich kamelji, zrobił uwagę, że nie mało tam sukien rozszarpano ostrogami podporuczników i że te panie niekoniecznie warjują za tym elementem siły zbrojnéj. Ten żarcik zaostrzony może pokątnemi podszeptami, téj lub owéj Aspazji, niezbyt przychylnéj dla pana *Nemo*, wywarł raptem niezmierne oburzenie podporuczników kawalerji i sprowadził massę listów, mniéj lub więcéj grzecznych dla redaktora artykułu Figara.

Pomiędzy temi listami, jeden szczególniéj przybrał ton tak ubliżający i tak brutalski, iż przywykła do takich przysmaków redakcja Figara, postanowiła odpowiedziéć nań nowym artykułem. Artykuł ten sprytny i złośliwy bardzo, napisany przez pana de Péne, nażartowawszy się do woli ze swego korrespondenta i z jego brutalskiego listu, konkludował w końcu, że wcale nieodmawia żądanéj satysfakcji, i że wszystkie wiadomości o tem można otrzymać w redakcji Figara, przy ulicy Vivienne.

W skutek téj odpowiedzi, nastąpiło spotkanie się na szpady w lesie St. Germain, pana de Péne z podporucznikiem Courtiel i ten ostatni lekko raniony w rękę, pogodził się natychmiast z dowcipnym redaktorem i rzecz cała zdawała się być skończona. Gdy w tem jeden ze świadków pana Courtiel, także oficer 9go pułku konnych strzelców, niejaki p. Hyenne wystąpił, jako nowy przeciwnik p. de Péne. Na tak niesłychane i niepozwolone znalezienie się sekundanta, kiedy świadkowie przeciwnéj strony wręcz się temu żądaniu oparli, p. Hyenne tak daleko posunął zniewagę, że pojedynek rozpoczął się niezwłocznie, i po kilku skrzyżowaniach szpad, pan de Péne padł śmiertelnie ranny dwoma pchnięciami swojego

---

Julci poświęceniem się wielkiem i ofiarą nad siły. — A gdy w téj chwili bolesnéj i poniekąd słodkiéj, wzrok jéj upadł przypadkiem na obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, — zsunęła się mimowlnie z krzesła na kolana, załamała rączki, łzy popłynęły po jéj wzruszonem obliczu i po cichéj modlitwie, z rezygnacją pięknéj duszy, uczyniła niezłomne postanowienie, że jeżeli Bóg wróci zdrowie cierpiącéj, to się dla niéj, Michała wyrzecze. Nie przypuszczała wprawdzie, żeby ułan, zapomniawszy o niéj, mógł się zwrócić ku Julci, nie była pewną czy Julcia przyjmie jéj ofiarę; — wszakże przyrzekłszy sobie nic o tem nie mówić przyjaciołce, pocieszała się przynajmniéj tą myślą że dla biednéj zakochanéj i to się stanie małem szczęściem, jeżeli kochanek nie będzie więzami małżeństwa przykuty do innéj osoby. Myśl dziwna! ale prawdziwa. Każde kobiece serce, otwartem jest dla takiego egoizmu a przeto pojmuje go w drugiem.

Niebo zdawało się przyjmować tę całopalną ofiarę miłości, bo chora coraz widoczniéj poprawiała się i przychodziła do zdrowia. Trwało to dość długo, lecz nakoniec Julcia wróciła prawie do dawnéj czerstwości. Za to Olesia z wesołéj trzpiotki stała się poważną; częstokroć zamyśloną i smutną. Gdy ją matka troskliwie spytała o przyczynę, dziewcze zarumieniwszy się odpowiedziało że nie wie; że to mimowolna tęsknota, która zapewne zdarza się każdéj narzeczonéj. Było to pierwsze jéj kłamstwo w życiu. Marszałkowa przyzwyczajona do zupełnéj otwartości córki uspokoiła się całkowicie.

P. Ignacego trudniéj było wyprowadzić w pole. Stary z taką tkliwą przenikliwością zgadywał myśli pieszczotki, i z tylu stron zaglądał do jéj serca, że lubo prawdy nie mógł zbadać, wszakże wręcz nie wierzył wszystkim jéj wymówkom. Długo suszył sobie głowę, nareszcie jedną razą oświadczył jej z jakiemś niespokojnem wzruszeniem i prawie ze łzami, że dłużéj już nie wytrzyma dręczącégo trwogi. — Na miłość Boską! — zawołał, acanna mnie nie męcz, bo jak zwarjuję, to mnie płaczem nie wyleczysz! — Olesia, wziąwszy od niego solenne verbum, że nikomu nic nie powie, przyznała mu się do wszystkiego. P. Ignacy, jak oparzony porwał się z miejsca i krzyknął z wielkim ferworem:

— A kto acannie pozwolił, robić z siebie takie ofiary? Cóż to czyś już pełnoletnia? czy nie masz matki i wuja? acanna nie masz do tego prawa! Jesteś dziecko które z ogniem się płocho bawi, zapominając o tem że je płomień może strawić! — Ja się nigdy na to dziecińStwo nie zgodzę i natychmiast list do Michała napiszę.

— A verbum wujaszka w co się obróci?— odezwała się pieszczotka, wysłuchawszy cierpliwie jego admonicję.

— A, tak! — prawda! — verbum! — to rzecz święta! — rzekł stary zmarkotniawszy bardzo. — No dobrze, nie napiszę! ale nie pozwalam na taką nie roztropność! — nie pozwalam!

— Ja wujaszkowi sprzeciwiać się nie ośmielę; — odparło dziewcze, tylko proszę mi poradzić jak teraz mam postąpić? Zrobiłam votum w niebezpieczeństwie, a gdy przeszło szczęśliwie, to go nie dotrzymam?... Chyba wujaszek za mnie odpowiesz na sądzie Boskim?

Stary się zmieszał, pomyślał nieco i rzekł:

— Ja poproszę xiędza o uwolnienie od votum!

— A verbum?

— A! znowu verbum! — z acanną do końca nie można trafić.

— Ale bo w téj sprawie nie ma wybiegu.

przeciwnika.

Śmiertelna prawie rana redaktora Figara, to niezwykłe i nielegalne postępowanie w pojedynku jednego z sekundantów i inne jeszcze okoliczności, nadały temu szczególny tok wcale. Rzecz ta doszła do samego nawet Cesarza, z rozkazu którego ministrowie wojny i sprawiedliwości wyznaczyli kommissje, po których dośledzeniu, sprawa ta odesłana została przez trybunał w Versailles.

Rzecz więc dzisiaj stanęła na tym punkcie, że niezmierne oburzenie pomiędzy ludźmi pióra i pałasza zapaliło się nagle w Paryżu, że cały świat na bruku miejskim, o niczem innem nie mówi, że jak zwykle są ludzie, co widzą w tém zaraz straszne jakieś następstwa, a mnie się zdaje, że rzecz ta oddana dzisiaj pod wiedzę prawa, rozwiąże się spokojnie i gładko. Że p. de Péne, chociaż podług ostatnich wiadomości jest prawie bez nadziei życia, wstanie przecież na nogi—że winniejsi oficerowie wysiedzą może w kozie pierwsze chwile wzburzonych namiętności. Że Figaro dostanie admonicję być skromniejszym na przyszłość i niepodstawiać téj lub owéj klassy, na miejsce tego lub owego indiwiduum. I że paryżanie nagadawszy się o tém do syta, zapomną, jak to jest ich zwyczajem zapominać o wszystkiem.

Zapomną więc o panu de Péne i o przeciwnikach jego—i zwrócą się niechybnie w stronę opery, gdzie powiadają że się gotuje wystawa nowéj jakiejś sztuki, do któréj słowa miał napisać Méry a muzykę ułożył Felicjan Dawid—i gdzie ma wystąpić Tamberlik, zgodzony si fabula vera, za niezmierną summę 60,000 franków na trzy miesiące tylko, co więcéj wypada niż 2,000 franków na jeden wieczór, reprezentacji.

Mógłbym tu powiedzieć wam jeszcze nie mało rzeczy o koncercie pana Delsarte—którego programat, ułożony z kompozycji XVIgo i XVIIgo wieku przynęca corocznie najznakomitszą publiczność paryzką—ale kiedy wam powiem że dwie polki, dwie wielkie panie, — pierwsza Radziwiłłówna, druga Lubomirska z domu, odniosły na tym koncercie palmę pierwszeństwa i oklasków, spodziewam się że to wam wystarczy za najdłuższy opis—i że na tem będzie dziś z nami kwita i basta!! *Y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 23 Maja. Porta zgodziła się na żądanie odnosząca się do Czarnogórza, a sformułowane przez mocarstwa zajmujące się tą kwestją *Algesiras* i *Eylau* zostały odwołane. W téj chwili obraduje konferencja. *(Le Nord.)*

ANGLJA.

Londyn 21 Maja. Królowa, xiąże małżonek i rodzina królewska przywdziali żałobę na miesiąc z powodu skonu xiężnéj Orleańskiéj, siostry cioteczneéj xięcia małżonka. Jéj Król. Wys. była chrzestną matką xiężniczki Heleny. *(Morning Post).*

— Czytamy w korrespondencji *Czasu* z Londynu 11 maja:

Okropny wypadek zdarzył się na kolei z Londynu do Manchester. Pociąg express (40 mil angielskich na godzinę) wpadł w okolicy Nuneaton na krowę, która się na linję zabłąkała. Tak gwałtowne było uderzenie, że prawie wszystkie powozy zgruchotane zostały. Czterech podróżnych było zabitych na miejscu, a wielu uszkodzonych. Śmierć jednego z nich okazuje, jak silném może być przejęcie się pieniężnym interessem. Zabity Rev. T. Miller skonał podczas wydobywania go z pod zgruchotanych wagonów, i tylko miał czas wymówić te ostatnie słowa »J am insured« życie moje jest assekurowane.

W skutku żądania sir Colina Campbella wysyłają ztąd śpiesznie ile mogą nie wojska, bo tego prawie w Anglji nie ma, ale rekrutów z rozmaitych zakładów. Posiłki te jednak są mało znaczące i zachodzi ważne pytanie, skąd daléj nabiorą ludzi w tak nagléj potrzebie, kiedy werbunek choćby najliczniejszy, ledwo 1000 ludzi miesięcznie dostarczy. O konskrypcji nigdy sobie Anglicy nie dadzą mówić; może być więc, że znowu się rozpoczną zaciągi cudzoziemców. Wątpię aby się cudzoziemskie werbunki tak powiodły jak podczas krymskiéj wyprawy, officerowie się jeszcze znajdą którzy pójdą na wysoki żołd angielski, ale żołnierze tak się ochoczo nie stawią.

W Chatam ma być obóz jak zwykle podczas lata, ale w tym roku tylko 2000 ludzi, rekrutów rozmaitych pułków, ma go zajmować. Skromna to zabawka w porównaniu z 50,000 francuzów w Chalons, ale za to zgromadzona flota w Cherbourgu ledwo wyrównywa zwykléj ewolucyjnéj eskadrze w Spithead, do któréj tylko okręta z domowych stacji należą i to tylko w części.

AUSTRJA.

Wiedeń 18 Maja. Otrzymane tu listy malują w dość niepokojącym świetle obecne usposobienie umysłów w Xięztwach Naddunajskich. Dwa zwycięztwa które odnieśli Czarnogórcy nad turkami, odżywiły w ludności chrześcjańskiéj Mołdawji i Wołoszczyzny nadzieje bliskiego oswobodzenia od wszelkiego wpływu i zależności od Turcji.

Powodzenie odniesione w Grahowie, głoszono wszędy z upajającym zapałem, tak dalece, iż władze musiały chwycić się surowych środków dla zapobieżenia wypadkom, mogącym zagrozić spokojowi publicznemu w obydwu prowincjach. Ludność chrześcjańska uważa zwycięztwo odniesione przez współ-wyznawców Czarnogóry, jako zapowiedź ogólnego i stanowczego wyjarzmienia.

Jakkolwiek zdaniem naszem, rzeczy tak daleko nie zaszły, nie należy przecież się dziwić, jeżeli dowiemy się wkrótce o ogólném powstaniu wszystkich ludów greckich podległych jeszcze władzy sułtana w Konstantynopolu, przeciw wspólnemu wrogowi, Turcji. Bądź co bądź, można być przekonanym, iż Turcja znajdzie zawsze w rządzie austrjackim silne poparcie moralne, a w potrzebie i materjalne.

Utrzymują tu, że od czasu bitwy pod Grahowem, wymagania xięcia Daniela względem Turcji bez miary wzrosły: tak dalece, iż chce wejść w posiadanie jednego z portów na morzu Adrjatyckiem. *(Journal des Débats).*

FRANCJA.

Paryż 21 Maja. Otrzymujemy na drodze telegraficznéj wiadomość o ukazaniu się na morzu Adrjatyckiem dwóch okrętów francuzkich, *Eylau* i *Algesiras*, które przed kilkoma dniami wypłynęły z Tulonu. Okręty te udają się rzeczywiście do Raguzy, dokąd otrzymały rozkaz odpłynięcia, zanim dowiedziano się o zawieszeniu kroków nieprzyjacielskich pomiędzy turkami i czarnogórcami. Pozostaną one zapewne na stanowisku obserwacyjném aż do chwili, w któréj zapewnionémzostanie bezpieczeństwo i zapobieżoném będzie nowym starciom w Czarnogórze.

Drugą ważną nowiną telegraficzną jest jutrzejsze otwarcie konferencji. Jak wiadomo z najświeższéj depeszy, parowce *Eylau* i *Algesiras* wysłane na morze Adrjatyckie, zostały odwołanemi, wszelako rzecz ta dowodzi naprzód ważności, jaką Cesarz francuzów przywięzuje do kwestji Czarnogórza, a daléj wykazuje, z jaką szybkością marynarka francuzka może na każde zawołanie wyprawić wojenne swoje okręty, skoro te dwa w ciągu kilku godzin stanęły w pogotowiu.

Z nadzwyczajném zadziwieniem czytano tu nadesłaną z Wiednia do *Gazety Kolońskiéj* wiadomość o wyprawionym do Wenecji rozkazie wyexpedjowania do Cattaro, dwóch fregat parowych z wojskiem, stojących na kotwicy w Wenecji. Po wylądowaniu wojska, składającego się z batajlonu strzelców, dwóch batajlonów piechoty i jednéj baterji, fregaty te zdaniem korrespondenta, pozostać mają pod Cattaro. List ten dodaje, że pułkownik Stratimirowicz udaje się z urzędową missją do Cetynji, celem zrobienia xięciu Danielowi przedstawień o skutkach jego polityki, i że środki jakich chwyci się rząd austrjacki, zależyć będą od skutku téj missji.

Jenerał Espinasse, wydał jako minister spraw wewnętrznych, nadzwyczaj ważne postanowienie, w równie ważnym przedmiocie. Przed rokiem mniéj więcéj, dowiedziano się, iż ministerstwo spraw wewnętrznych zajmowało się pracą mającą na celu przeistoczenie własności nieruchomych, należących do szpitalów, miejsc przytułku i zakładów dobroczynnych w całéj Francji, na renty państwa. Wiadomość ta powtórzona przez dzienniki, została zaprzeczoną, z powodu przestrachu, jaki rzuciła na administracje tych miłosiernych instytucji. Przed kilku tygodniami, rozbierano tę kwestję w towarzystwie ekonomiczno-dobroczynném w Paryżu, złożoném ze wszystkich ludzi wykonywujących dzieła miłosierdzia. Stowarzyszenie to energicznie oświadczyło się przeciwko zamiarowi sprzedaży wspomnionych własności nieruchomości. Wszelako wiadomości ówczesne były bardzo pewne, gdyż jenerał Espinasse przesłał do wszystkich prefektów pod dniem 15tym maja okólnik, przepisujący środki, których chwycić się należy, ku znagleniu kommissji administracyjnych, izby sprze-

---

Wujaszek, sam zapewne nie zechcesz, żebym się wyłamywała od dobrowolnego ślubu? — Proszę mi powiedzieć które z tych łacińskich słów ważniejsze, czy to verbum, co tak wiąże wujaszka, czy to votum o które chodzi?

— Na sumieniu votum ważniejsze, mruknął stary z niechęcią — ale acanna sumienia nie miałaś, kiedyś je czyniła! — Załamał ręce i głęboko wzruszony, zabierał się odejść.

— Wujaszek widać przestał kochać Julcię? zawołała pieszczotka, z wielkim smutkiem. — Stary się zatrzymał i rzekł oburzony tem posądzeniem:

— A kto to acannie powiedział? — za cóż bym miał krzywdzić sierotę? kochałem ją dotąd na równi z acanną, a teraz będę kochać więcéj, bo mi tyle zmartwienia nie robi.

— To dla czegóż wujaszek sprzeciwiasz się jéj szczęściu? Michał ją może polubić i pojąć za żonę?

— Ach! ten Michał, frasunku mi tylko naprowadził do domu! Pięknie się splątała historja! kto ją teraz rozwikła?

— Pan Bóg! — zawołała Olesia.

— Chyba Pan Bóg! — rzekł stary z westchnieniem.

Cały ten dzień p. Ignacy medytował nad postanowieniem swojéj siostrzanki. A lubo je zrazu potępił, ogarnięty nagą trwogą i w przewidzeniu następstw wyniknąć mogących; — długo zżymał się, powtarzając nieustannie: — romanse temu winne! romanse! — i główka zapalona u téj dziewczynki! — och! jaka zapalona! — a serce? — ach! co to za serce! Aniołowie w niebie chyba mają lepsze! i t. p. dobre i złe wykrzykniki; — wszakże, uspokoiwszy się nieco pojął postanowienie swojéj pieszczotki; — ocenił je i podniósł w swojem przekonaniu do wysokości prawdziwéj i wielkiéj ofiary, najdroższego skarbu ziemskiego. Tego się trzeba było spodziewać i Olesia zwierzając mu się rachowała na to, bo p. Ignacy był zdolny rozumieć wszystko co jest piękne, szlachetne i wzniosłe; — czego nie rozumiał to przenikał instynktem, a siostrzankę swoją pojmował nieraz lepiéj niż rodzona jéj matka. Wieczorem tego dnia spytał jeszcze pieszczotkę, ze smutkiem ale już z najtkliwszą łagodnością:

— A czy będziesz acanna mieć dość siły wypić ten kielich aż do dna?

— Będę ją miała; — odrzekła Olesia spokojnie. Patrzałam na obraz ukrzyżowanego kiedym uczyniła to postanowienie. On mi da moc przywieść je do skutku.

— Amen! — odpowiedział pan Ignacy i odtąd nigdy już nie wracał do téj rozmowy.

Zostawała jeszcze Julcia. Olesia wiedziała że z nią będzie jéj najtrudniéj. Julcia była przenikliwszą od wujaszka, znała na wskroś swoją towarzyszkę, kochała ją niewymownie i miała w swojem sercu pochodnię miłości, któréj światło rozjaśnia wiele tajemnic, ze szczegółów drobnych nie mających na pozór żadnego znaczenia. Olesia, chciała jéj się przyznać otwarcie, tak jak to uczyniła z wujaszkiem; ale zmiarkowała natychmiast że okoliczności były nie jednakowe, i że ofiara nie będąca tajemnicą dla téj osoby na któréj korzyść ma być spełnioną, przestaje być ofiarą. Takie głośne poświęcenie, przemienia się w próżność lub spekulację. Olesia wybrała inny środek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dały swoje własności gruntowe, w celu zamienienia ich na renty państwa. Wartość ogólna tych nieruchomości przenosi pięćset miljonów franków. Ażeby dowieść jak dalece rządowi Cesarskiemu zależy na wykonaniu tego środka, przytaczamy następujące wyciągi z nieogłoszonego jeszcze drukiem okólnika jenerała Espinasse:

»Wzywam pana, panie prefekcie, ażebyś użył całego swojego wpływu, a w potrzebie całej swojéj władzy, ku skłonieniu kommissji zarządzających (*) zakładami dobroczynnemi iżby głosowały za pozbyciem tych własności nieruchomych których czysty dochód okaże się niższym od $^{9}/_{10}$ zaległości w rentach państwa, mogącéj być nabytą za cenę sprzedaży tych dóbr. Prześlij im pan natychmiast instrukcje, a w nich powtórzywszy ogólne poprzednicze uwagi, oznajmisz pan każdéj z kommissji, według położenia zakładu jakim zarządza, szczegółowe pobudki któremi przejąć się powinna, już to ze względu na rodzaj dóbr posiadanych przez zakład, już ze względu na szczupłość dochodów, już nakoniec ze względu na położenie finansowe onego, albo stosunek pomiędzy potrzebami miejscowości i zasobami jakieby osiągnąć można.

Chcę wierzyć panie prefekcie, że instrukcje te uszanowane zostaną. Członkowie kommissji zarządczych, są zazwyczaj zbyt oświeconymi i zbyt ożywionymi miłością dobra publicznego, ażeby nie mieli pośpieszyć z wypełnieniem filantropijnych zamiarów rządu. Gdyby jednak które z kommissji stawiały opór, nieusprawiedliwiając przyczyn onego, przedsięweźmiesz pan środki mogące pokonać ich niechęć ku wspólnemu dziełu. Stanowcze regulowanie ich budżetów, jest pańską attrybucją, a attrybucja ta tak ważna, daje panu stanowczą, chociaż pośrednią działalność na zarząd ich majątkiem. Nie potrzebuję panu mówić, że na przyszłość pod żadnym pozorem nie powinieneś pan upoważniać do sprzedaży rent państwa, jeżeli zakład dobroczynny mieć będzie nieruchomości mogące być sprzedawanemi, i nie dozwolisz nigdy oprócz tego nabywania majątków ziemskich w celu spekulacyjnego obrotu summ rozporządzalnych, chyba że to będzie wyraźnym warunkiem pieniężnego zapisu. Wreszcie, jeżeli która kommissja przez swoją nieudolność lub uprzedzenia, pozostawi panu jako jedyny wybór, orzeczenie jéj rozwiązania, lub pozostawienie nadal złego zarządu dobrami, masz pan nie wahać się w użyciu pierwszéj alternatywy, i nadesłać mi w tym przedmiocie formalne przedstawienie.

Powinienem dodać i wzywam pana, ażebyś ze swéj strony obwieścił kommissjom administracyjnym, iż postanowiłem obecnie nie udzielać subwencji, ani wsparć stowarzyszeniom dobroczynnym, które mając własności gruntowe zaniedbują tak prosty sposób powiększenia swych zwykłych dochodów za pomocą sprzedaży własności. Kazałem w tym celu przejrzyć prace rozdziału na pierwsze półrocze 1858 r. i prawdopodobnie wiele próśb o wsparcie zostanie odrzuconych skutkiem tego przejrzenia, a przynajmniéj ulegną odroczeniu do chwili, w któréj zadowalające otrzymam wyjaśnienia.

Ponieważ rząd przywiązuje wielką wagę do przeistoczenia stanowiącego przedmiot niniejszego okólnika, będę panie prefekcie z uwagą śledził rezultatu twych usiłowań w powierzonym ci departamencie, ku czemu nadsyłać mi pan będziesz co trzy miesiące wykaz według załączonego wzoru, obejmujący: 1mo Nazwy zakładów dobroczynnych, które uchwalą sprzedaż nieruchomości, w celu użycia summ osiągniętych na kupno rent państwa. 2do naturę, obszerność, ocenienie i wysokość summy uzyskanéj ze sprzedaży. 3tio wysokość nabytéj renty i stopę kursu giełdowego, po jakim była nabytą, nakoniec 4to rubrykę osobną, w któréj wykażesz pan rozciągłość dóbr nieruchomych pozostających zakładowi i mogących być sprzedanemi. Pierwsza pańska nadsyłka powinna mię dojść po dzień 8 Października r. b. najpóźniéj. Polecam panu czuwać starannie nad tém, iżby następne wykazy regularnie nadsyłane mi były w ciągu pierwszych ośmiu dni każdego kwartału, nawet wtedy, gdy nie miałbyś pan donieść o żadnéj nowéj sprzedaży, ale wówczas wyjaśnisz mi pan w rubryce *uwag* przyczyny tego niepomyślnego rezultatu. *(Le Nord.)*

(*) We Francji nazywają kommissjami administracyjnemi czyli zarządzającemi to, co my w Królestwie nazywamy *Radami* opiekuńczemi instytutów dobroczynnych. *(Przypisek Redakcji Kroniki.)*

— **Dnia 7go lutego czyniono ostateczną** próbę sygnałów wynalazku pana Baranowskiego, na kolei żelaznéj przy stacji Nanterre, w obec wielu inżynierów i delegowanego od ministra robót publicznych, naczelnego inżyniera pana Couche. Wynalazek ten zależy na tém, że bez pomocy ludzkiéj, jak dotąd bywało, sam pociąg idący mimo sygnału odwraca krąg u wierzchu drążka przytwierdzony, a mechanizm dolny złożony z pompy, kilku łańcuchów i wag, przez opadnięcie merkurjuszu w cylindrze zamkniętego, zatrzymuje go przez kilka minut i po niejakim dopiero czasie na pierwsze miejsce przywraca. Puszczono machinę na szybkość 60 kilometrów na godzinę i krążek pozostał pięć minut nieruchomym, za drugim razem powiększono szybkość do 80 kilometrów i zatrzymanie trwało minut dziesięć; takiż sam skutek nastąpił po przejściu zwyczajnego pociągu, idącego z Paryża do St. Germain. Wszyscy znawcy zgodnie przyznali, że wynalazek pana Baranowskiego odpowiada warunkom ostrożności i bezpieczeństwa i wybornie zastępuje straż dwóch ludzi przy sygnałach zwykle stojących, a których utrzymanie rocznie kosztuje 2000 fr. Że zaś apparat wynalazcy nie wynosi więcéj nad 500 fr., przeto w jednym roku zaprowadza $^{3}/_{4}$ oszczędności w wydatkach. Przyjęcie przez rząd i kompanje, zależy od rapportu inżyniera, a więcéj jeszcze od dobréj woli, która niezawsze się znajduje tam gdzie idzie o wynalazek cudzoziemca.

Jednocześnie próbowano także petardów położonych na szynach, jakich w Anglji używano podczas wielkiéj mgły, dla ostrzeżenia wystrzałami o nadejściu pociągu. Kiedy w Anglji je zarzucono dla téj przyczyny, że nie zawsze pękały, co zapewne zależało od mniéj więcéj dobréj ich kompozycji; tu położono petardy przez trzy miesiące chowane w wodzie, i za każdą razą wystrzeliły, a jedna z nich nawet pękając, raniła w udo blisko stojącego prezesa towarzystwa zachęty sztuk i rzemiosł, którego skaleczonego odwieziono do Paryża. Spodziewać się trzeba, że automatyczne sygnały wynalazcy, zwrócą uwagę dyrekcji kolei żelaznéj galicyjskiéj. *(Czas.)*

NIEMCY.

Frankfurt nad Menem 21 Maja. Rada związkowa jednogłośnie przyjęła na wczorajszem posiedzeniu wniosek delegacji w kwestji holsztyńsko-lauenburgskiéj. Na mocy téj uchwały rząd duńsko-lauenburgski wezwanym zostanie, ażeby stósownie do postanowienia związkowego z dnia 11 Lutego, najpóźniéj w przeciągu sześciu tygodni oświadczył się, w jaki sposób zamierza kwestję Xięstw załatwić. Wezwanie wydanem zostało z zastrzeżeniem dalszych postanowień Zgromadzenia Związkowego. Dalsze te decyzje zależyć będą od nadejść mających oświadczeń rządu duńskiego, i od formy w jakiéj przyszłe układy prowadzone być mogą. Co do uchwały z d. 25 lutego oznajmionem zostanie rządowi duńsko-holsztyńsko-lauenburgskiemu, że zgromadzenie związkowe inaczéj ją sobie tłómaczy, aniżeli w propozycjach duńskiéj deklaracji z dnia 26 Marca zamieszczono. Oznajmienie to również pociągnęło za sobą zastrzeżenie dalszych postanowień, na przypadek, jeżeli rząd duńsko-holsztyńsko-lauenburgski nie objawi istotnéj chęci do zgodnego wytłumaczenia uchwał zgromadzenia związkowego. Pisano w czasie właściwym, że prawne wywody jakiemi Hannower swój osobny wniosek zaopatrzył, z żadnéj strony nie mogą podlegać zarzutowi niesłuszności. Wczorajsza uchwała dowiodła prawdziwości tego twierdzenia.—Byli officerowie szlezwicko-holsztyńscy podali aż po dzień dzisiajszy mnóstwo próśb do zgromadzenia związkowego, głównie zaś tacy, których uchwała związkowa »o wsparciu niezdolnych do służby officerów« bynajmniéj niedotyczy. Zdaje się zatem, iż pod wielu względami rzeczona uchwała wywołałaby nieporozumienie. Wniesiono, aby urzędnikom kancellarji związkowéj którzy przed kilku miesiącami prosili zgromadzenia związkowego o uregulowanie stosunków swéj płacy, przyznać ciągłe dodatki. Za trzy tygodnie nastąpi głosowanie w tym przedmiocie. Niższym officjalistom kancellaryjnym przyrzeczono jednorazową gratyfikację. *(Allgemeine Zeitung).*

PRUSSY.

Berlin 19 Maja. W gimnazjum w Kottbus ze względu na liczne osady Wendów w Niższéj Luzacji postanowiono, iż uczęszczającym tamże teologom uczyć się wolno języka wendskiego. Postanowienie to znakomicie ułatwia im otrzymanie duchownego pomieszczenia, i wielu już młodych ludzi korzystało z téj swobody. (a) *(Allgem. Zeit.)*

Berlin 20 Maja. Potwierdza się, że w przedmiocie kommissji mocarstw co do Czarnogórza, nie wszystko jeszcze stanowczo urządzonem zostało. Wątpią, ażeby Turcja oddała w ręce kommissji całkowite uregulowanie sprawy Czarnogórza, a łącznie z nią kwestję lennego zwierzchnictwa. Xiąże Brabancki, jak zapewniają, ma przybyć w sobotę, d. 22 b. m. do Koburga.

W Gdańsku spuszczono szczęśliwie na wodę korwetę śrubową *Arkona.* Xiąże Albert który jeździł na jéj poświęcenie i już tu powrócił, wyraził po ukończonym obrządku zadowolenie, z pierwszego całkowicie i wyłącznie na król. Pruskich warsztatach wykończonego statku, oraz życzenie, iżby przyczynił się do rozniesienia sławy Pruss, po morzach całego świata. *(Zeit).*

(a) Potwierdza się w ten sposób podana już dawniéj przez naszego korrespondenta, autora listów Luzackich, wiadomość. *(Przyp. Red. Kroniki).*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Basiński Józ. ob. z Golic nr 584, *Chrzanowski* Jan ob. z Wyszkowa nr 626. *Cieszkowski* Kajetan ob z Ciechomina nr 625, *Czarnowski* Józ. ob. z Kroczewa nr 585, *Dernałowicz* Tad. ob. z Repki nr 613, *Dzierżanowski* Kazi. obyw. z Strachowa nr 603, *Dobrowolski* Leon ob. z Bndel nr 585, *Fiszer* Konst. obyw. z Lubrańca nr 477, xiądz *Jakubowski* Teofil pleban z Błotnicy nr 601, *Kołątaj* Igna. ob. z Woli Kołuckiéj nr 634, *Komierowski* Mich. ob. z Radzymina nr 584, *Mikorski* Felix ob. z Kątów nr 603, *Rulikowski* Gabrjel obyw. z Szychowic nr 625, *Sumiński* Wład. ob. z Bagniewa nr 586, *Sołtyk* Marceli ob. z Walenczowa nr 584, *Skarbek* Karol hr. z Drążgowa nr 584, *Tichocki* Alex. radzca kolleg. z Kijowa nr 414, *Trembicki* Stanis. ob. z Kurowa nr 625, *Wodzicki* Wład. hr. z Niedźwiedzia nr 613, *Górski* Józ. kup. z Paryża nr 634, *Glinka* Miko. ob. z Krakowa nr 570, *Rostworowski* Janusz radca stanu referendarz senatu z Krakowa nr 570.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Horoch Alfons obyw. do Wołoskiéj Woli, *Kamieński* Mikołaj pułko. wojsk Sardyńskich do Kamieńca Podolskiego, *Kamocki* Fel. ob. do Drążgowic, *Łętowski* Józ obyw. do Siedlec, *Łempicki* Józ. ob. do Chądzyna, *Rojewski* Walenty obywa. do Wierzchocina, *Uszyński* Tad. ob. z Pułtuska, *Walewski* Stan. ob. do Radomia, *Kurowski* Xawery ob. do Paryża, *Krajewska* Joanna wdowa urzędnika do Krakowa, *Tarnowska* Anna hr. do Krakowa, *Zalewscy* Fran. i Bronisław obyw. do Paryża.

— Wczoraj przypłynęło z dołu rzeki Wisły statkiem parowym *Płock* osób 50, a statkiem *Narew* osób 45.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 392, wyjechało 375.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 27 Maja 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	87	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	81½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	45	99	30
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	150	60	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	67½	—	—
Moskwa . . . . . 100 Rs. k. t.	99	—	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	25	—	—
〃 . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	80	10	—	—
〃 . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	—	—	96	30
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 63½
od listów zastawnych kop. 25%
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: *Marta.*

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Maja 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*